Czwartek

PRZEGLĄD SPORTOWY

Cena 5 zł

Nr. 49 Warszawa, 19 września 1946 r. Rok II

Red. K. Gryżewski telefonuje z Pragi:

HUMORY i FORMA NASZYCH CHŁOPCÓW — DOBRA

Turniej rozpoczyna się w piątek

Brak jeszcze bokserów radzieckich

PRAGA, 18.9. (Tel. wł.). Dziś o godzinie 19-ej przybyliśmy szczęśliwie do Pragi. Humory, mimo przejść z paszportami, były wyśmienite.

Złota Praha wypełniona jest po brzegi. Odbywają się tu słynne „Wzorkowe Targi", pierwsze po wojnie, toteż kto żyw, ściąga do stolicy, a ponieważ nie brak i cudzoziemców, więc też w hotelach za skarby zwykły śmiertelnik nie otrzyma miejsca. Tłok jest tak wielki, że trudno nawet przejść po głównych ulicach, nie mówiąc już o lokalach, gdzie panuje bezustanne ruch i gwar.

Drużyna nasza trzyma się bardzo dobrze. Nawet... za dobrze. Waga wykazała, że wszystkim przybyło po kilogramie, toteż na gwałt przyjdzie zrzucać wagę. Całe szczęście, że początek turnieju przełożono o jeden dzień.

Do tej pory przyjechali tylko Polacy, a na kilka godzin przed nimi Jugosłowianie. Narzekają oni bardzo na podróż. Jechali dwa i pół dnia i są niesamowicie zmęczeni. Kierownikiem jest p. Markowicz. Korzystamy z pierwszej okazji, by zasięgnąć języka na temat nieznanego nam bliżej boksu jugosłowiańskiego. I z miejsca rewelacja.

Jak informuje nas p. Markowicz, Jugosłowianie nie mają mistrzów, ponieważ do tej pory nie rozgrywano jeszcze mistrzostw bokserskich.

W kołach dziennikarskich Pragi rozeszła się dzisiaj wiadomość, że większość bokserów jugosłowiańskich, to dawni zawodowcy, których związek obecnie przywrócił do praw amatorskich. Drużyna jugosłowiańska składa się z następujących zawodników:

1) Staslowic, 2) Gyulay, 3) Pasbader, 4) Sowlianski, 5) Dżewiwo, 6) Tiezies, 7) Krlza, 8) Viray.

P. Markowicz na pierwszym miejscu stawia Sowlianskiego. Ciężka waga nosi na sobie pełnych 100 kg.

Atmosfera przedturniejowa podatna jest na ploteczki. Przed chwilą jeden z kolegów czeskich szepnął mi na ucho, że Jugosławia czuje się bardzo pewnie swego i uważają, że powinni wygrać turniej.

Jak wspomnieliśmy, początek turnieju przesunięty został na piątek. A przyczyną tego — nieobecność bokserów radzieckich. Podobno mieli oni dzisiaj przelatywać nad Warszawą, czy też nawet lądować w Warszawie, by w czwartek rano udać się w dalszą drogę.

Z naszych zawodników sensację wywołał na dworcu Szymura, który na drogę obładował się kilkoma tuzinami jaj.

Podczas drogi odbył się naturalnie tradycyjny chrzest nowicjuszy. Niewadził błagał, by go zbyt mocno nie „chrzczono", co wywołało naturalnie wręcz odwrotny skutek.

Losowania jeszcze nie było, gdyż czekamy na zawodników radzieckich.

Zainteresowanie turniejem olbrzymie, organizatorzy liczą się z napływem, o jakim nawet nie marzyli, gdyż wszyscy przygodni przybysze chcą naturalnie stać się świadkami wielkiej sportowej atrakcji.

Zobaczymy, co z tego wyniknie.

★

Natychmiast po telefonie red Gryżewskiego skomunikowaliśmy się z Ambasadą Radziecką, która wczoraj wieczorem nic nie wiedziała o rzekomym przelocie czy przylocie do Warszawy bokserów radzieckich. Przypuszczać należy raczej, że zatrzymała ich zła pogoda i polecą z Moskwy wprost do Pragi.

Kłopoty paszportowe bokserów

Niewiele brakowało, by nasza ekspedycja bokserska w ogóle nie dostała się do Pragi.

Po przyjeździe do Katowic, gdzie miała się odbyć koncentracja całego zespołu, z przerażeniem stwierdzono, że nie ma paszportów. Zostały one na stole w WOZB w Warszawie, gdzie pozostawiła je sekretarka PZB z tym, iż zostaną przez kogoś specjalnie zabrane do Katowic. Niestety nikt się po nie nie zgłosił.

Zaalarmowany przez uwięzioną w Katowicach drużynę Poznań z kolei alarmował Warszawę i w rezultacie paszporty odeszły pociągiem do Katowic, tak że wszystko skończyło się tylko na strachu i niepewności.

Ostatnie meldunki przed meczem Louis-Mauriello

NOWY JORK, 18.9. (obsł. wł.) — Mająca się odbyć dziś wieczorem na Yankee Stadium walka o mistrzostwo świata w wadze ciężkiej pomiędzy Joe Louisem i Tomi Mauriello wzbudziła w Nowym Jorku olbrzymie zainteresowanie. Menażer tego spotkania, słynny Mike Jacobs spodziewa się, że walka ta powinna mu przynieść ponad pół miliona dolarów. Bookmacherzy nowojorscy trzymają zakłady w stosunku 8:5, że Mauriello utrzyma się najwyżej do czwartej rundy. Mistrz świata wagi średniej Jack Lamotta, należący do Broux Clubu, gdzie ostatnio trenował Mauriello, ma zaufanie do siły jego pięści i stawia 3.000 funtów szterlingów, że Mauriello zwycięży przez k. o.

Lamotta twierdzi, że Tami jest znacznie lepszy, niż większość ludzi się spodziewa i napewno wynik walki jego z Louisem przyniesie niespodziankę.

Louis, który zakończył trening w New Jersey, spodziewa się, zarówno jak i większość krytyków, szybkiego zakończenia walki.

Do tej pory bowiem Louis stoczył 58 walk, wygrywając 50 z nich przez k. o., 7 na punkty i remisując jedną.

Mauriello natomiast rozegrał w swej karierze bokserskiej 77 walk, odnosząc w 51 z nich zwycięstwo przez k. o., wygrywając 18 na punkty, remisując jedną i przegrywając 7.

Rachunek ten bardzo wyraźnie przemawia na korzyść Louisa.

(Ze względu na różnicę czasu między Europą i Ameryką nie jesteśmy w możności już w dzisiejszym numerze podać rezultatu i przebiegu tej emocjonującej walki. Red.).

RZUTY LEPSZE NIŻ W BRNIE

Lekkoatletki demonstrują dobrą formę w Katowicach

KATOWICE, 18.9 (Tel. wł.). Zawody lekkoatletyczne z udziałem reprezentacyjnej drużyny lekkoatletel, powracających z Brna odbyły się w Katowicach w środę na stadionie Pogoni przy dość znacznym udziale publiczności. Odbyło się również szereg konkurencji męskich, jednak sygnalizowani: Rutkowski, Lipowski, Jaraczewski i Widuła nie stawili się.

Z zawodników zamiejscowych zobaczyliśmy jedynie Nikolaja z Warszawy, który zresztą niespodziewanie uległ w skoku wzwyż Dręgiewiczowi z Krakowa.

Uwaga oczywiście skupiła się na naszych czołowych lekkoatletkach z Walasiewiczówną na czele, z których zresztą żadna nie zawiodła. Zwłaszcza Walasiewiczówna, która na dystansie 80 m z płotkami uzyskała czas zaledwie o jedną dziesiątą sekundy gorszy od swego ostatniego rekordu Polski, ustanowionego przed paru dniami w Brnie.

W sprintach i skokach w dal bezwzględnie najlepszą po Walasiewiczównie okazała się Moderówna, która w Katowicach z reguły zajmowała drugie miejsca.

W dysku Wajsówna osiągnęła wynik lepszy, niż w Oslo i Brnie, natomiast w kuli doznała porażki aż do trzech zawodniczek i zajęła czwarte miejsce.

W kuli zwycięstwo przypadło Kwaśniewskiej, która triumfowała nadto jeszcze w skoku wzwyż i oszczepie. Wynik w oszczepie miała Kwaśniewska również lepszy niż w Brnie.

Wyniki techniczne:

50 m — 1) Walasiewiczówna 6,7 sek., 2) Mitan 6,9, 3) Hejducka 7 sek.

Kula — 1) Kwaśniewska 11,27 m, 2) Jasieńska 11,09, 3) Bregulanka 10,07, 4) Wajsówna.

80 płotki — 1) Walasiewiczówna 12,3, 2) Mitan 13 sek.

Skok w dal — 1) Walasiewiczówna 545 cm, 2) Moderówna 486 cm, 3) Mitan 465.

200 m — 1) Walasiewiczówna 25,9, 2) Moderówna 27,2, 3) Pietrzykówna 28,8.

Dysk — 1) Wajsówna 39,94 m, 2) Dobrzańska 34,12 m, 3) Stachowicz 30,14.

Skok wzwyż — 1) Kwaśniewska 135 cm, 2) Mitan 135 cm, 3) Pankowa 130

Na zakończenie rozegrana została sztafeta 4x100 m między reprezentacją Polski i Śląska, zwyciężyła lekko sztafeta reprezentacyjna w składzie: Mitan, Moderówna, Słomczewska, Walasiewiczówna w czasie 52,2 sek. Ślązaczki miały czas 55,4.

W konkurencjach męskich na wyróżnienie zasługuje jedynie wynik Nikolaja z Warszawy w skoku w dal 643 cm. Inne wyniki słabe.

REKORDY CZUDINY

Dalszy ciąg mistrzostw lekkoatletycznych ZSRR, przeprowadzanych w Dniepropetrowsku przyniósł dopiero w piątym dniu szereg doskonałych rezultatów. Naturalnie pierwszeństwo należy się znów paniom, wśród których wybiła się na pierwsze miejsce Czudina.

Czudina wygrała pięciobój, uzyskując 4.476 punktów, co stanowi nowy rekord Związku. Poza tym w ramach pięcioboju poprawiła rekord w skoku wzwyż na 163 cm. Dalsze jej wyniki były następujące: kula 12,73 m, skok w dal 513 cm, — oszczep 40,82 m, — 100 m 12,7.

Również Sieczenowa nie pozostała w tyle. W biegu na 200 m stale poprawiała czasy, aż w finale uzyskała 24,5 sek. Jest to o 0,2 sek. lepiej, niż dawny rekord.

Bieg na 800 m wygrała Gornostajewa w czasie, na jaki nie stać niejednego z mężczyzn. Brzmi on 2:16,3 sek.

Sztafetę 4 x 100 wygrały moskwiczanki w czasie 49,5 sek.

W grupie męskiej jedyny rekord padł w młocie, gdzie Szechtel osiągnął 54,64 m.

Karakułow wykazał swą formę, wyrównując rekord na 200 m w czasie 21,6 sek Bieg 3 km z przeszkodami wygrał Przywalski w czasie 9:16,6; 110 przez płotki — Anisimow 15,5 sek., 400 przez płotki — Komarow 55,8 sek.; chód 20 km — Kwiklinszu 1:38.35. Sztafeta 4 x 100 m Moskwa 43,2 sek.

Skok w dal wygrał naturalnie Kuzniecow wynikiem 716 cm, drugi był Gołowskin 707 cm, trójskok stał się łupem Estończyka Ami 14,25 m.

O puchar OMTUR

walczą reprezentacje Warszawy i Łodzi

Robotnicza reprezentacja piłkarzy stołecznych wyjeżdża na niedzielę do Piotrkowa, gdzie rozegrany zostanie decydujący mecz okr. Warszawy i Łodzi o puchar ofiarowany przez K. C. OMTUR.

Pierwszy mecz, rozegrany w dniu 25 sierpnia b. r. zakończył się, jak wiadomo po 150 minutach gry wynikiem nierozstrzygniętym 2:2 (1:1).

Drużyna warszawska wyjeżdża w składzie następującym: Żuchowski, Rylski, Stawicki, Stankiewicz, Szczawiński (wszyscy Marymont), Kłos (Okęcie), Olszewski (Mar.), Cymerman (Okęcie), Borowiecki (Mar.), Walasek (Mokotów), Kowalski (Okęcie). Rezerwa: Popowski i Cegłowski (Okęcie).

Z ostatniej chwili

Legia osłabia repr. Warszawy

Jak się w ostatniej chwili dowiadujemy WOZPN otrzymał od Legii zawiadomienie, że gracze jej, wyznaczeni do reprezentacji na mecz ze Śląskiem: Wasko, Szczurek, Kohut i Andrzejkiewicz nie mogą udać się do Katowic, ponieważ już o godz. 11-ej wyjechali na zawody towarzyskie do Ciechocinka, Bydgoszczy i Gdańska. Tyle pismo Legii.

Ze swej strony wyrazić możemy jedynie zdziwienie, że klub, który istnieje i działa na terenie Warszawy i z racji swej pozycji świecić powinien przykładem, gdy chodzi o dyscyplinę, uważa za stosowne nie brać udziału w walce, w której zaangażowana jest ambicja i honor sportowy stolicy.

Legia wiedziała doskonale, że w niedzielę odbędzie się mecz w Katowicach i że gracze jej brani są w rachubę do reprezentacji. Czym więc myśli usprawiedliwić swe stanowisko, które w żadnym wypadku nie przysporzy jej popularności?

VICTORIA ŽIŽKOV — F. C. VIENNA 3:3 (2:1)

PRAGA, 18.9. (tel. wł.) — Rozegrany wczoraj, w środę, w Pradze mecz piłkarski między Victorią Žižkov a wiedeńskim FC Vienna, zakończył się po wyrównanej grze wynikiem remisowym. *(kg)*

Taborek uniewinniony

ŁÓDŹ, 18.9. (Tel. wł.). Znany przed wojną bokser IKP Taborek stanął we wtorek przed sądem specjalnym w Łodzi oskarżony o współpracę z Gestapo, jako agent nr. 728 i o działanie na szkodę narodu polskiego.

Taborek aresztowany został jeszcze 5 października 1945 r., jako urzędnik U. B. Przewód sądowy wykazał bezpodstawność zarzutów i Taborek został niewinniony.

W kołach sportowych krąży pogłoska, że w najbliższym czasie powróci on na ring i startować będzie w wadze półciężkiej w łódzkim Zrywie.

Kto sędziuje o puchar im. Kałuży

Obsada sędziowska na niedzielne mecze o puchar J. Kałuży jest następująca:

Kraków — Poznań w Krakowie — Strzelecki z Rzeszowa.

Śląsk — Warszawa w Katowicach — Przybysz z Pomorza.

Rademacher nadal zawieszony

Jak wiadomo, Rademacher wystąpił w reprezentacji Śląska przeciw Warszawie, mimo, że był wyraźny zakaz. Obecny w Katowicach p. Bielewicz dał się przekonać i dopuścił zawodnika tego na ring. W Poznaniu uważają widocznie, że sprawa nie jest taka przejrzysta i postanowiono należycie ją przewentylować.

Przy okazji warto zaznaczyć, że jedno z pism śląskich wyraziło zdziwienie, iż Rademacher nie znalazł się w reprezentacji Polski na turniej słowiański w Pradze.

Wyobrażamy sobie radość prasy czeskiej, gdyby złapała tak smakowity kąsek. W Pradze znają doskonale stosunki sportowe w b. Reichu i wiedzą, w jakich barwach występował Rademacher.

Lansowanie tego rodzaju zawodnika i to na turniej słowiański, uważać należy albo za zupełny brak orientacji, albo też za... rozbrajającą naiwność!

Zgrany duet

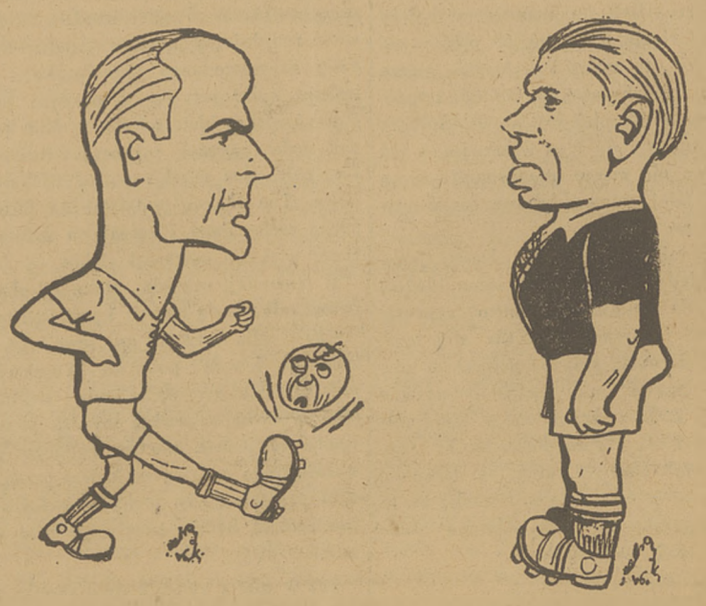

Gierwatowski *Szczepaniak*

Jeśli obrońcy Warszawy w niedzielnym meczu ze Śląskiem nie zawiodą, stolica ma szanse uzyskać zwycięstwo.

Tak wygląda piłkarstwo w Wielkiej Brytanii

Nic się nie zmieniło mimo wojny i przewrotów

(Korespondencja własna)

Londyn, we wrześniu.

O brytyjskim piłkarstwie napisano już niezliczoną ilość artykułów. Przed wojną każdy interesujący się futbolem —wszystko jedno czy był to Polak, Francuz, Czech czy Belg — doskonale orientował się w nazwach sławnych zawodowych klubów szkockiej czy angielskiej ligi, „wyznawał" się w stanie aktualnym tabeli rozgrywek, znał nazwiska czołowych zawodników, wiedział kto wymyślił system „W" a kto „WM", wiedział też o tym, z jaką rezerwą odnosili się Anglicy do drużyn kontynentalnych i jak mało znaczenia sportowego przywiązywali do swych wyjazdów poza wyspę — mających zresztą z reguły miejsce nie w czasie sezonu, lecz podczas przerwy letniej.

Dzisiaj zainteresowanie ojczyzną futbolu w Polsce nieco upadło. Zaczęto pochopnie przebąkiwać nawet o upadku piłkarstwa angielskiego.

Nic bardziej błędnego.

Cud cudownego teamu

Pamiętamy, jak uzyskanie zaproszenia na „wyspę" należało zarazem do zaszczytu i... rzadkości. A zwłaszcza dla drużyny klubowej z kontynentu — no bo jakąś renomowaną reprezentację państwową od czasu do czasu zapraszano do Londynu lub Glasgow na mecze z Anglią lub Szkocją. Ale — rzecz charakterystyczna— frekwencjach na takich zawodach nie przewyższała ilości widzów na normalnych zawodach ligowych, a napewno była mniejsza, niż na wielu pucharowych.

Był już okres, kiedy wydawało się, że bariera, dzieląca kontynent i wyspę zostanie przełamana. Sprawił to austriacki „Wunderteam" swą przepiękną grą na Stadionie Wembley. Ale nie na długo. Pamiętamy jeszcze sławne „never again" (nigdy więcej) po brutalnej grze Włochów z Anglią (Anglicy słowa dotrzymali — już więcej z Italią się nie spotkali), oraz bardzo nieprzychylną opinię o europejskim futbolu po występie jedenastki b. Rzeszy.

Po wojnie sytuacja — jeśli idzie o „splendid isolation" — niewiele jeszcze się zmieniła. Grały wprawdzie już na wyspie reprezentacje kilku państw (Belgia, Szwajcaria, Francja), ale z zespołów klubowych bawiło tylko moskiewskie „Dynamo". Wizyta „Dynamo" przyniosła, jak wiemy, niespodziewane sukcesy gościom, które z pewnością zachwiały brytyjczyków w ich dumie futbolowej.

Nie należy jednak tego przeceniać. Wprawdzie podczas pobytu „Dynamo" bardzo wiele pisało się o nim w prasie, ale dzisiaj trudno jest odszukać choćby najmniejszą jakąś wzmiankę o piłkarstwie, któregokolwiek z państw kontynentalnych.

Szansa Sparty

Drugim klubem, który po wojnie otrzymał zaproszenie za kanał, jest —jak się teraz dowiadujemy — praska „Sparta". Gdy w maju r. b. „Sparta" pokonała u siebie zdobywcę najcenniejszego trofeum sportowego Anglii „Football Association Cup", czyli t. zw. popularnie Puchar Anglii — „Derby County", wynik ten zgodnie z tradycją prasy brytyjskich na kontynencie — doczekał się zaledwie dwulinijkowej wzmianki gdzieś przy końcu kolumny. Nikt wówczas w Anglii nie byłby zaskoczony, gdyby np. „Sparta" wygrała z „Derby" 8:0, albo gdyby „Derby" w tym samym stosunku pokonało Czechów. Przeminęłoby to zupełnie bez echa. To było — jednym słowem — nie ważne, gdyż miało miejsce po sezonie, w okresie kiedy się n i e g r a w futbol, a najwyżej traktuje się mecz na kontynencie, jako wycieczkę turystyczno-rozrywkową.

Po meczu „Chelsea" — „Wisła" (wygrała wówczas „Wisła" 1:0) próbowano przeprowadzić porównanie między piłkarstwem brytyjskim i polskim, naturalnie z b. pochlebnymi wnioskami dla polskiego. Było to nonsensem, należy bowiem ciągle pamiętać, że piłkarstwo brytyjskie, to tylko i wyłącznie mecze ligowe i pucharowe, a nie międzypaństwowe (na wyspie) czy międzyklubowe (na wyspie) i do tego w sezonie, a już napewno nie mecze międzypaństwowe, a tymbardziej międzyklubowe na kontynencie po sezonie.

A jednak... managerowie „Derby County", układając program na sezon 1946/47 doszli do wniosku, że warto zaprosić „Spartę" i zorganizowali dla niej tournée w pierwszej połowie przyszłego miesiąca. „Sparta" grać będzie ostatecznie w dniu 2. X. z Arsenalem w Londynie, 7. X. z F. C. Birmingham, 10. X. „cupholderem" Derby County, a następnie rozegra dwa spotkania w Szkocji: 14. X. z wieloletnim mistrzem Glasgow Rangers i 16. X. z Hibernians.

Jeśli...

Kto wie, może, jeśli po sukcesach Dynamo przyjdą sukcesy Sparty, zacznie się wreszcie tu na wyspie przywiązywać nieco więcej znaczenia do występów czołowych klubów z kontynentu. Dotychczas bowiem, nietylko publiczność czy prasa, ale także sami gracze naogół nie wysilali się zbytnio na takich spotkaniach, rezerwując swe mięśnie i kości na ciężkie mecze ligowe lub pucharowe. Nic dziwnego zresztą, te ostatnie to przecież ich chleb, to ich zajęcie główne i jedyne. Manażerowie klubów, oceniając wartość poszczególnych graczy, nigdy nie brali pod uwagę formy na zawodach towarzyskich czy międzypaństwowych, a opierali się jedynie na rozgrywkach mistrzowskich lub o puchar.

Zainteresowanie sportem czeskim przerzuciło się także i na drugi klub Republiki, „Židenice" z Brna. Już teraz podano, że klub ten przybędzie w kwietniu do Szkocji i zagra 4 mecze, prawdopodobnie z Hibernians, Dundee, Aberdeen i Celtic.

Jestem pewien, że po przyjeździe Sparty, prasa tutejsza pełna będzie — podobnie jak podczas pobytu Dynamo— najrozmaitszych ciekawostek i szczegółów o graczach czeskich, o „rekordzie" meczów Sparty, będziemy zaczytywali się, jak gracze gości trenują, co jedzą na śniadanie, jakie są ich „hobby" (pasja życiowa), czy bramkarz jest blondynem czy brunetem i jakie ma oczy, kto gra na fortepianie, a kto lubi łowić ryby i t. p.

Zacznie się jednak to nie wcześniej, niż w końcu września. Do tego terminu, mogę się założyć choćby 4:1, nie znajdzie się w całej Anglii kilkudziesięciu ludzi, którzy by znali np. nazwisko choć jednego gracza mistrzowskiej drużyny Czechosłowacji.

Mercer ma dość

Największą sensacją pierwszych dni września była wiadomość, drukowana nawet na pierwszej stronie, a bez wyjątku pod dużymi tytułami — o piłkarzu Mercer, który zdecydował się poprosić swój klub Everton o wpisanie go na listę transferową. Tego rodzaju wzmianki pojawiają się w prasie naturalnie często, ale Mercer...

Przyznajcie się teraz Wy, mili czytelnicy w Polsce, że bardzo nie wielu z Was zna to nazwisko i dlatego nie miejcie pretensji ukrytej do Anglików, że nie interesują się sławnymi piłkarzami kontynentalnymi.

A tymczasem nazwisko Mercera zna na „wyspie" dosłownie każdy.

Przedstawiamy go:

Imię — Joe.

Nazwisko — Mercer.

Wiek — 31 lat.

Zawód — piłkarz profesjonalny.

Zajęcie uboczne — pomaga ojcu w prowadzeniu sklepu kolonialnego.

Członek klubu — Everton.

Od jak dawna — od 15 lat (data wstąpienia 1931 r.).

A przedtym — w klubie „Ellesmore Post".

Jako? — amator.

Pozycja w drużynie — lewy pomocnik.

Pozycja w reprezentacji — to samo, ponadto kapitan reprezentacji.

Ilość gier w repr. Anglii — 27, z tego 5 przed wojną.

Już ten „wyciąg ewidencyjny" świadczy wymownie, kim jest Mercer. Otóż ten kapitalny pomocnik, bodajże najlepszy obecnie piłkarz angielski (tylko, broń Boże, nie mieszajmy piłkarstwa angielskiego ze szkockim). Szkocja to inny świat, nigdy jeszcze nie było drużyny reprezentacyjnej W. Brytanii złożonej z graczy angielskich i szkockich razem. Kto zaś gra lepiej — zagadka nie do rozwiązania. Moja odpowiedź —„ambo meliores", zdecydował się po 15 latach wystąpić z Evertonu. Sensacja, jakich mało, gdyż powody nieznane. Nie wiadomo także do jakiego klubu kieruje się Mercer. Ma on zresztą jeszcze na to trochę czasu, gdyż zgodnie ze zwyczajem, odegra on jeszcze 3 mecze w barwach swego starego klubu, tak na pożegnanie.

W każdym razie w gazetach londyńskich ukazują się teraz codziennie sążniste artykuły na temat decyzji Mercera. On sam oświadczył dziennikarzom na konferencji prasowej (sic!), że: „Że nie znaczy to. żeby miał pożegnać się z piłką nożną i objąć sklep po ojcu. Chcę jeszcze grać conajmniej 5 sezonów. (W Anglii liczy się na sezony, a nie na lata).

(Dokończenie w następnym numerze)

Szlakiem Beskidów

ruszy raid motocyklowy z Bielska

Jeszcze nie przebrzmiały echa Raidu Tatrzańskiego, organizowanego przez Polski Klub Motocyklowy, a już nasi raidowcy przygotowują się do drugiej imprezy szlakiem Beskidów, organizowanej przez Beskidzki Klub Motocyklowy w Bielsku. Raid odbędzie się w niedzielę dnia 22 b. m. Trasa prowadzi z Bielska przez Dziedzice na Lgotę, skąd przez Skoczów do Cieszyna. Z Cieszyna zawodnicy skierują się drogą, ciągnącą wzdłuż pogranicza polsko-czeskiego na Cisówkę — Ustroń — Wisłę. Odcinek ten, to malownicza droga po zboczach Beskidu. W Wiśle odbędzie się próba szybkości górskiej na dystansie 5 km serpentynami na Kubalonkę, skąd przez Istebnę, Żywiec, Wadowice, Andrychów, Kęty poprzez Porębę Przegibek, Białą do Bielska. 75 proc. trasy prowadzi poprzez wzniesienia górskie. Sama trasa pozbawiona jest ciężkiego terenu, jaki charakteryzuje Raidy tatrzańskie, niemniej jednak wysokie przeciętne szybkości zmuszą zawodników do największego wysiłku. Zawodnicy zmuszeni są oddać maszyny do przeglądu technicznego już w sobotę 21, do godz. 16.

Sam raid rozegrany zostanie o Wielką Nagrodę Beskidu. Dla zwycięzców w poszczególnych kategoriach przewidziane są poza cennymi nagrodami regulaminowymi nagrody, ufundowane przez Przemysł bielski, władze i instytucje. Polski Związek Motocyklowy ufundował dwie nagrody: dla najlepszego zespołu oraz dla klubu najliczniej reprezentowanego.

W związku z Raidem BKM organizuje Zjazd Plakietowy do Bielska. Zaleca się wszystkim klubom, by na zjazd wybrali się już na sobotę z uwagi na to, że w niedzielę wczesnym rankiem przewidziana jest wycieczka do Wisły na próbę szybkości górskiej. Zawodnicy, którzy ewent. przyjadą w niedzielę już po wyjeździe wycieczki stracą możliwość dojazdu do Wisły z uwagi na to, że odcinek Wisła — Kubalonka zamknięty będzie dla ruchu kołowego.

Zgłoszenia na raid przyjmuje Beskidzki Klub Motocyklowy, Bielsko, Sułkowskiego 2 m. 6, tel. 25-60 wzgl. 20-03, do dnia 19 b. m.

Woodcock nokautuje Lesnewicha

po dramatycznej walce w 8-ej rundzie

LONDYN, 18.9. (obsł. wł.) — Na ringu Haringay Stadium w Londynie odbyła się, oczekiwana z wielkim zainteresowaniem, towarzyska walka między mistrzem świata wagi półciężkiej Amerykaninem Gus Lesnewichem a Bruce Woodcockiem, mistrzem Anglii w wadze ciężkiej.

Spotkanie to było drugim z rzędu występem ekstraklasy pięściarstwa amerykańskiego z cyklu spotkań, zakontraktowanych umową bokserską Mike Jacobsa z menażerem angielskim Jack Salomonsem.

Pierwsze spotkanie, jak wiadomo, zakończyło się pełnym sukcesem murzyna amerykańskiego Williamsa, który pokonał przez k. o. w 9-ej rundzie mistrza Anglii wagi lekkiej Ronnie Jamesa.

Drugi występ nie przyniósł już jednak spodziewanego zwycięstwa Yankesom. Bruce Woodcock stoczył jedną z najładniejszych walk w swej karierze bokserskiej i wystawił jak najlepsze świadectwo pięściarstwu angielskiemu, nokautując w ósmej rundzie, 10-cio rundowego spotkania, mistrza świata wagi półciężkiej Gus Lesnewicha.

Walka Woodcocka z Lesnewichem wykazała, że maszynista z Doncasteru godnym jest tytułu mistrza Anglii i dała zarazem pokaz rycerskiej walki Amerykanina. Woodcock miał bowiem znaczną przewagę fizyczną nad przeciwnikiem: około 10 cm wyższy, 5 kg cięższy i 6 lat młodszy. Wykorzystanie tych walorów dawało Anglikowi niemały atut do ręki. Lesnewich mimo to jednak nie obawiał się silniejszego przeciwnika. Nie unikał zwarć i potrafił ulec mu po rycersku.

Mistrz Anglii, który w początkowej fazie walki zdradzał pewne zdenerwowanie, „rozkręcił" się dopiero w czwartej rundzie, która była zarazem punktem zwrotnym w przebiegu walki.

Już od początku spotkanie rozpoczęło się pełną akcją i pierwszą rundę wygrywa Amerykanin, zadając serię ciosów z prawej, w tułów, a z lewej w głowę przeciwnika. W drugiej rundzie Lesnewich znajduje w mistrzu Anglii bardziej równorzędnego przeciwnika i w trakcie walki po silnym prawym prostym Anglika, idzie na deski. Nim jednak sędzia zdążył rozpocząć liczenie, Lesnewich już wstał i podjął walkę na nowo. Ten sukces podziałał na Woodcocka zachęcająco i zaczął on nabierać coraz większej pewności siebie.

W czwartej rundzie, atakując głowę przeciwnika serią lewych i prawych prostych, Anglik podbija mu lewe oko. Z kolei na lewym policzku Woodcocka powstaje lekkie skaleczenie wskutek silnego ciosu z prawej mistrza świata. Ranka ta jednak nie ma żadnego poważniejszego wpływu na dalszy przebieg walki, podczas, gdy puchnące wciąż oko Lesnewicha będzie przyczyną jego porażki.

Już w piątej rundzie Amerykanin odczuwa skutki tego ciosu i bez większych trudności Woodcock rozstrzyga tę rundę na swoją korzyść.

W szóstej rundzie lewe oko mistrza świata zapuchło tak silnie, że prawie się zupełnie zamknęło. Dalsza walka jest już tylko wynikiem jego silnej woli. Mimo to „jednooki" Amerykanin nie zwalnia tempa aż do końca. Publiczność docenia jego rycerskość w siódmej rundzie, gdy kilka celnych ciosów lokuje w korpusie mistrza Anglii, sprawia mu długo niemilknącą owację.

Woodcock ma już teraz widoczną przewagę i trzyma inicjatywę w swym ręku — walka ma się ku końcowi.

Potężny prawy prosty Woodcocka w zapuchnięte oko mistrza świata rzuca Lesnewicha na ring, skąd na skutek silnego bólu, nie podnosi się po wyliczeniu nawet wtedy, gdy sędzia wznosi do góry rękę Woodcocka jako zwycięzcy.

Wczorajsze popołudnie było dla pięściarzy angielskich szczególnie pomyślne, gdyż w rozegranej wcześniej drugiej międzynarodowej walce dnia Anglik Tom Reddington z Manchesteru pokonał na punkty młodego Amerykanina, Bernie Reynolda (z New Jersey).

DOBRY POCZĄTEK PŁYWAKÓW

Wycieczka do Wrocławia — pełnym sukcesem

Dn. 15 bm. reprezentacja Warszawy rozpoczęła sezon zimowy spotkaniem z reprezentacją Wrocławia. Impreza ta ze względów sportowych, wychowawczych i widowiskowych (propagandowych) należy bezsprzecznie do udałych. Zawodom przyglądało się ponad 1000 osób.

Przytulny wygląd basenu, treść krótkiego przemówienia powitalnego, wręczenie upominków (Warszawa pro porczyk z herbem miasta — Wrocław kwiaty) oraz sportowa publiczność stworzyły atmosferę, jaką pragnęlibyśmy widzieć na wszystkich imprezach sportowych. Nadzwyczaj gościnni gospodarze — dobrzy organizatorzy oraz entuzjastyczny dooping publiczności sprawiły, że walki były we wszystkich konkurencjach, jak i w piłce wodnej — zacięte.

Sukces sportowy: wszyscy młodzi zawodnicy Wrocławia osiągnęli lub pobili swoje rekordy życiowe, a z zawodników Warszawy — Cypel stale poprawiający się — uzyskał najlepszy w tym sezonie wynik na 100 m st. dow. 1:10,5. U gospodarzy na wyróżnienie zasługuje 16-sto letni Oleniacz, jedyny zdobywca II-go miejsca dla Wrocławia w tej samej konkurencji i poprawiający kolejno w trzech dotychczasowych startach swój czas z 1:17,5 na 1:15 i ostatnio 1:13!

Sukces wychowawczy: startowali tylko zawodnicy, zgłoszeni do mistrzostw okręgowych Warszawy, a więc niezawsze najlepsi i ci mecz wygrali!

Sukces propagandowy: emocja wśród widzów od początku do końca żywiołowa, a frekwencja — pobity rekord na tej pływalni.

Wynik ogólny 41:24 dla Warszawy. Punktacja 5—3—2—1. Piłka wodna nie punktowana, wygrywa Warszawa w stos. 3—2, przyczym bramki uzyskali: dla Wrocławia — Ziółkowski i Jeż po jednej, dla Warszawy — Kuśnierz 2 i Czuperski.

Rewanżowe zawody w Warszawie umówiono na miesiąc grudzień br. Na marginesie wyprawy z przykrością musimy zaznaczyć, że uzyskane od Dyr. P. K. P. miejscówki dla zawodników nie uchroniły tych ostatnich od stania na jednej nodze w korytarzu przy ubikacji, jako jedynym wolniejszym miejscu, podczas gdy w tyle pociągu szedł wolny wagon osobowy. Kierownik na nasze długie prośby, zgodził się przyjąć do tego wagonu tylko trzech zawodników, zastrzegając, że uiścić muszą po 30 zł. na Związek od osoby. Przez solidarność nie skorzystaliśmy z zachęcającej oferty.

Ewka

Oślepiony bokser

W Liverpoolu zdarzył się dość niezwykły wypadek podczas meczu bokserskiego w wadze koguciej Madine (Belfast) — Rowan (Liverpool). W 7-mej rundzie walki mistrz Północnej Irlandii Tommy Madina nagle stracił wzrok i stał przez pewien czas bezradnie na ringu i sędzia przyznał zwycięstwo Rawanowi. Madina odzyskał wzrok dopiero w szatni.

Edgar Joubert, Paryż

Gdy Salva chce zostać amatorem...

Paradoksy piłkarstwa francuskiego

(OD WŁASNEGO KORESPONDENTA)

Paryż, we wrześniu.

PIŁKARZ Salva z paryskiego Racingu zapragnął zostać amatorem i grać w małym klubiku w St. Eugene,

Należałoby przypuszczać, że jest to jego dobre prawo. Ale nie wszyscy byli tego zdania. Racing-Club np. uważa, że Salva powinien pozostać w jego szeregach i nadal brać forsę. Salva, który jest na dobrej posadzie i nie goni za dodatkowym zarobkiem, wolałby jednak być amatorem.

Do tej pory byłoby wszystko w porządku. Ale od czegoż mamy dostojne władze? Do sprawy miesza się więc Francuski Związek Piłki Nożnej i oświadcza, że Salva nie może być amatorem, gdyż w ubiegłym sezonie pobrał za grę pieniądze. Ergo: jest zawodowcem i nie pozostaje mu nic innego, jak podpisać grzecznie kontrakt w klubie, do którego dotychczas należał.

Również przeciw temu nie można by mieć zastrzeżeń. Ostatecznie, Salva nie jest pierwszym amatorem, który w życiu swoim pobiera gotówkę za grę w futbol. Należałoby więc jedynie stwierdzić, kto był tym hojnym ofiarodawcą?

Hm, tak... jak to się rzekło... Salva... Salva... Naturalnie znamy przecież to nazwisko. Czy nie przypominacie sobie obrońcy francuskiej Drużyny Narodowej oraz Reprezentacji Paryża? Naturalnie— Salva!

Wspomniany Salva pobrał rzeczywiście pieniądze. Piękne, dobrze zasłużone premie w uznaniu wielkich zasług, poniesionych dla Drużyny Narodowej. Tylko kto je wypłacał?

Nie ma w tym żadnej tajemnicy: rozumie się, że Francuski ZPN, a po grach międzymiastowych — Liga Paryża!

W tych warunkach jest Związek naturalnie doskonale poinformowany, gdzie, kiedy i ile pobrał Salva pieniędzy za swą grę. Jeśli wpadnie więc na koncept przeprowadzenia dochodzeń na temat amatorstwa Salvy nie pozostanie mu nic innego, jak — zaprosić siebie samego na świadka i postawić się w stan oskarżenia za „korupcję".

Francuski ZPN oskarża więc Związek Piłki Nożnej we Francji i Ligę Paryża o przekroczenie prezpisów amatorskich. Tak wymagałaby logika. Byłby to wesoły proces. Ale czy istnieje wogóle logika na tym padole płaczu?

STRASSBOURG PROWADZI

Mistrzostwa są w pełnym toku. Paryżanie mają piłkarstwa do przesytu. Oto małe menu: sobota — Marsylia — Red Star, niedziela — Rouen — Stade Français, środa — Racing — Sete, czwartek— Stade Français — Lens, sobota — Racing — Toulouse, niedziela — Stade— Lille. I tak w kółko!

„I chleba naszego... pardon... futbolu naszego powszedniego daj nam Panie". Ale komu znudzi się to wpierw: piłkarzom czy widzom?

Po czterech dniach rozgrywkowych Strassbourg kroczy na czele mając cztery zwycięstwa. Trudno przy tym twierdzić, że Alzatczycy osiągnęli już swą szczytową formę.

Z czterech nowicjuszy, którzy ruszyli do boju z wielkimi nadziejami, tylko Toulouse jest niepobite. Stade Fr. przegrał z Rouen 0:1 w Baré des Princes, gdzie 1.800.000 fr. wpłynęło do kas. Nancy miało pecha. Wpadło na mistrza Lille, który był rozsierdzony brakiem należytej formy i szukał ofiary. Rezultat 4:1. Nie ma w tym cudów. Mimo dwu straconych punktów w dwu pierwszych spotkaniach, jest Lille nadal drużyną, o której należy pamiętać!

Na liście niepokonanych figuruje pięć zespołów: Strassbourg, Rouen, Lille, Toulouse i Metz. Bez straty punktów jest jedynie Strassbourg. Po złym sezonie 1945/46 drużyny alzacko-lotaryńskie Strassbourg i Metz zasłużyły na jaśniejsze dni.

Trzy drużyny nie uzyskały dotychczas zwycięstwa: Bordeaux, Marseille i Le Havre. Normanowie nie mają ani jednego punktu, Marseille zarobiło przynajmniej jeden na Red Star.

Największym wyczynem legitymuje się Toulouse. W meczu z St. Etienne środkowemu przeciwnikowi Bicanovi (nie, nie, naturalnie, że nie „ten" Bican, tylko jego francuski kuzyn po nazwisku) złamano nogę, mimo to dziesięciu z Toulouse zwyciężyło 4:3. A Bican może pauzować przez pół sezonu.

Niedyskrecje

Wiceprezes PZB — Bielewicz, po meczu Warszawa — Śląsk, wyraził się w ten sposób:

— Uważam, że mecze międzyokręgowe winny być sędziowane wyłącznie przez punktowych absolutnie nie zainteresowanych. Moim zdaniem, jest niedopuszczalny dotychczasowy system sędziowania, polegający na tym, że drużyna gości przywozi ze sobą jednego sędziego, drugi rekrutowany jest z okręgu gospodarzy, a dopiero trzeci przybywa z okręgu niezainteresowanego. Właściwie dopiero ten sędzia jest tylko neutralny.

System ten, który stosowany jest dotychczas ze względów oszczędnościowych, musi bezwarunkowo ulec zmianie.

Motocykliści na ulicach Sopotu

walczyć będą o „Nagrodę Bałtyku"

W niedzielę, 22 bm. odbędzie się w Sopocie uliczny wyścig okrężny motocyklowy „Grand-Prix Bałtyku", zaliczany przez Polski Związek Motocyklowy do mistrzostw Polski.

Trasa prowadzi od Grand-Hotelu, gdzie nastąpi start przez ulicę Obrońców Warszawy, do szosy Gdynia — Gdańsk, następnie ulicą Stalina do 3-go Maja w dół, skąd skręca w Grunwaldzką, do mety, znajdującej się przed Grand-Hotelem. Dystans tego czworoboku wynosi około 10 km. Maszyny do 100 ccm będą miały do przebycia jedno okrążenie. Maszyny klasy do 250 ccm — 2 okrążenia, do 350 ccm i ponad 350 ccm — 3 krążenia.

„Grand-Prix Bałtyku" będzie pierwszym na Wybrzeżu wyścigiem ulicznym, organizowanym na miarę przedwojenną o zasięgu ogólnopolskim.

Zwycięzca otrzyma Wielką Nagrodę — ufundowaną przez Wojewodę Gdańskiego, inż Stanisława Zrałka.

W biegu obowiązywać będą przepisy Polskiego Związku Motocyklowego oraz Międzynarodowej Federacji Związków Motocyklowych.

Wyścig wywołał duże zainteresowanie wśród kolonii zagranicznych na Wybrzeżu, które zapowiedziały swe przybycie, dla poznania naszych motocyklistów celem zaproszenia ich na występy zagranicą.

2 walki o mistrzostwo Europy

Medina-Peterson i Cerdan — Hawkins

Europejski Związek Bokserski ogłosił Theo Medinę oficjalnym przeciwnikiem Jackie Patersona — mistrza świata w walce o mistrzostwo Europy w wadze koguciej. Angielski Związek ustalił 6-cio tygodniowy okres — począwszy od 18 września — dla podpisania kontraktów. Walka ma się odbyć w ciągu dalszych sześciu tygodni od daty podpisania kontraktów.

Drugą walką o mistrzostwo Europy tym razem w wadze średniej będzie spotkanie Vince Hawleinsa (Anglia) z Cerdanem (Francja). Także tu Europejski Zw. Boks. wyznaczył sześciotygodniowy okres na rozegranie walki od czasu podpisania kontraktu, które ma nastąpić najpóźniej 19 października.

Jeśli bokserzy nie dotrzymają terminów wyznaczonych na zawarcie umów walka o mistrzostwo rozegrana zostanie przez innych kandydatów.

Na krakowskiej fali

Kraków gra w niedzielę przeciw Poznaniowi o puchar Kałuży w składzie następującym: Jurowicz — Barwiński (Tarnovia), Flanek — Jabłoński I, Parpan, Jabłoński II, Giergiel, Gracz, Nowak, Różankowski (?), Ignaczak. Rezerwa: Artur, Mamon, Legutko, Wapiennik I. Zawody odbędą się na boisku Garbarni. W pierwszej rundzie Kraków przegrał w Poznaniu 3:1.

Drugie powojenne posiedzenie Rady Narciarskiej PZN naznaczone zostało na dzień 6 października br. w Krakowie. Obrady toczyć się będą w sali konferencyjnej Izby Przemysłowo-Handlowej (Długa 1) i rozpoczną się już o godz. 9,30 przed poł.

Piłkarze Krakowa rozegrają w dniu 20 października zawody międzynarodowe w Brnie (Czechosłowacja) z reprezentacją tego miasta.

Pierwsze zawody lekkoatletyczne OMTUR — HKS odbędą się 13. października w Krakowie.

W starożytnym kościołku na Obidowej na drodze do Zakopanego odbyło się w niedzielę uroczyste nabożeństwo inauguracyjne automobilistów. Oprócz krakowskich automobilistów, ze zwycięzcą ostatniego raidu AP inż. Grudzieńskim na czele, wzięła udział również delegacja Tatrzańskiego Klubu Motocyklowego z Zakopanego. Po nabożeństwie i poświęceniu samochodów przez dziekana rabczańskiego, ks. Zdebskiego, część uczestników odjechała na wycieczkę do Zakopanego, pozostali wrócili do Krakowa.

O wejście do klasy A KOZPN-u. Szczakowianka pokonała Mościce 4:1 (2:1), zdobywając bramki przez Stadlera i Wadowskiego (1). Zawody odbyły się w Szczakowej.

Ratując się od spadku do klasy C TUR Podgórski uzyskał remisowy wynik 2:2 z Grzegórzeckim KS w zawodach o mistrzostwo klasy B. Ambitnie grający TUR-owcy zdobyli obydwie bramki w ostatnim kwadransie gry. Zawody prowadził b. dobrze inż. Olewski.

Kraków zyskał jeszcze jedno boisko, którego otwarcie odbyło się w ub. niedzielę. Jest to dawne boisko ŻKS Makabi u stóp Wawelu, którego obecnym gospodarzem jest KS Nadwiślan. Zdewastowane i „obunkrowane" przez okupanta boisko członkowie klubu własnym sumptem i wysiłkiem doprowadzili do porządku. Po poświęceniu boiska przez prowincjała OO Augustianów Kurowskiego życzenia składali klubowi mgr Kwiecień w im prezydenta miasta, prezes Filipkiewicz w imieniu KOZPN, red. Statter w im. Woj. Rady Sportowej i „Startu", przewodniczący RSKO Kotarba, mgr Wawszczyk ze Zwierzynieckiego KS i in. Po południu odbył się turniej piłkarski, w którym Nadwiślan pokonał RKS Legię 5:3 (3:3), a Dąbski zremisował z Łobzowianką 4:4 (1:0).

Kraków czy Warszawa?

Emocjonująca sytuacja w pucharze im. Kałuży

Rozgrywki o puchar im. ś. p. Kałuży zbliżają się do punktu kulminacyjnego. Teoretycznie mamy dwu kandydatów. Kraków i Warszawa uzyskały w czterech grach równą ilość punktów (5:3). Jeśliby w niedzielę obie reprezentacje te wygrały, mielibyśmy wspaniały finał! Ostatni mecz Warszawa — Kraków w Warszawie zdecydowałby o tegorocznym losie pucharu.

Kraków jest jednak w korzystniejszej sytuacji. Przyjmuje u siebie Poznań, który nie odegrał do tej pory poważniejszej roli w całej tej kampanii. Ewentualne zwycięstwo Śląska wyszłoby jedynie na korzyść Krakowa, któremu wystarczyłby już później prawdopodobnie remis, wobec dobrego stosunku bramkowego.

W piłce nożnej możliwe są naturalnie najrozmaitsze niespodzianki, nawet i taka, że Kraków straciłby na własnym boisku punkty, co podniosłoby jeszcze bardziej zainteresowanie ostatnią kolejką. Tak czy inaczej, ostatnie rozgrywki zadecydują o ostatecznej klasyfikacji.

Gdy chodzi o szanse, to wypada przyznać je przede wszystkim gospodarzom. Tak bowiem przeważnie bywa, że przy mniej więcej równych siłach drużyna miejscowa ma za sobą większość atutów.

O ile, teoretycznie rzecz biorąc, los Poznania wydaje się być na sto procent przesądzony wobec bezsprzecznej klasy, jaką reprezentuje Kraków, to mecz Katowicki może przynieść sporo wrażeń.

Reprezentacja Warszawy jest obecnie w dobrej formie. Posiada bezsprzecznie silną obronę, pomoc, z którą można się jeszcze w Polsce pokazać i energiczny szybki atak, operujący bardzo sprawnie.

Wiele zależeć będzie od nastroju obrońców. Szczepaniak i Gierwatowski mogą zagrać na poziomie ekstraklasy, czasami jednak mają chimeryczne nastroje. Jeśli więc dalsze formacje poczują, że mają solidne oparcie, to najprawdopodobniej rozwinie się zacięta pełna temperamentu gra, która powinna dać widowni zadowolenie.

Wiele zależeć będzie naturalnie i od taktycznego rozegrania partii. Wydaje nam się, że defensywa warszawska powinna stanowczo grać starym zwyczajem, tj. obrońcy po środku, boczni pomocnicy przy nieprzyjacielskich skrzydłach. Gdyby Warszawie udało się odnieść sukces, podniosło by to bardzo wydatnie prestiż stołecznego piłkarstwa.

Czyż można jednak o tym marzyć na gorącym śląskim boisku, które niejednego już doprowadziło do zguby?

	Kraków	W-wa	Śląsk	Poznań	Pkt.	St. br.
Kraków	×	4:1	1:1 4:1	1:3	5:3	10: 6
Warszawa	1:4	×	1:1	4:3 4:2	5:3	10:10
Śląsk	1:1 1:4	1:1	×	4:0	4:4	7: 6
Poznań	3:1	3:4 2:4	0:4	×	2:6	8:13

Jeszcze jeden głos

„Co na to PZP"?

Zamieszczamy skolei trzeci list w sprawie mistrzostw w piłce wodnej, przeprowadzonych w Poznaniu:

„Obywatelu Redaktorze!

Pozwolę sobie prosić Obywatela Naczelnego Redaktora o przedrukowanie odpowiedzi na zamieszczony list otwarty ob. Myliusa p. t. „Co na to P. Z. P?" w numerze 42 „Przeglądu Sportowego" z dnia 26 sierpnia 1946 r.

Nie moją rzeczą będzie udzielenie całkowitych wyjaśnień, przeznaczonych dla sportowców polskich, a zwłaszcza pływaków w związku z zamieszczonym listem.

Polski Związek Pływacki, jako jeden z dotkniętych, niewątpliwie wyciągnie konsekwencje w stosunku do inspiratorów, a także wyjaśni swoje stanowisko co do zarzutów jemu stawianych.

Moim natomiast obowiązkiem będzie odpowiedzieć na pukt 4 wspomnianego listu, który dotyczy mnie całkowicie. Ponieważ mianowany sędzia ob. Szabłowski z Warszawy nie przybył, dlatego po porozumieniu się kierowników drużyn, mimo mego początkowego sprzeciwu zgodziłem się ostatecznie na sędziowanie tak odpowiedzialnego spotkania. Z całą stanowczością mogę przy tym stwierdzić, że tak jedna, jak i druga drużyna z chwilą przegranej, w której chodzi o tak wysoką stawkę, jaką jest tytuł Mistrza Polski, mimo nie zaistnienia powodów do protestu takowe by wynalazła i wpisała do protokółu meczu.

Dziwne natomiast wydaje się, na jakiej podstawie ob. Mylius wysnuł sobie bajeczkę o mojej przynależności do Klubu Sportowego „San", którego nigdy nie miałem zaszczytu być członkiem. Nie przeczę natomiast, że jako bezklubowiec jestem członkiem Zarządu Polskiego Związku Pływackiego, gdzie sprawuję urząd v.-kapitana sportowego. Jeżeli chodzi o ob. Myliusa, to nie dziwię się obecnie, dlaczego 29-letni sportowiec usunięty został z życia sportu pływackiego na terenie Krakowa. Widocznie wódka, którą w swej działalności popijał, doprowadziła go do tego stanu, że mógł stawić mi zarzut picia wódki przed i w czasie zawodów w ogóle, a z drugiej strony jeszcze gorzej, bo z zawodnikami K. S. Z. O., z którymi widziałem się na kilka minut przed zawodami. Szkoda jedynie jest to, że przed napisaniem wspomnianego listu ob Mylius zapomniał zaczerpnąć pewnych danych, dotyczących tegoż picia wódki od ob. Zakrzewskiego, który w innych kwestiach udzielił mu tak wyczerpujących informacyj.

Mając nadzieję, że ogół sportowców polskich z politowaniem przyjął pkt. 4 wspomnianego listu, dotyczącego mej osoby, dla lepszego zobrazowania oszczerstwa tych kilka słów podaję, dziękując przytem za ich zamieszczenie.

Ze sportowym pozdrowieniem
Matecki Bernard,
Poznań, ul. Kwiatowa 3 m. 5.

Prezentujemy mistrzów Holandii

AMSTERDAM. Tegoroczne mistrzostwa pływackie Holandii wykazały, że kraj ten posiada młode talenty. Największą niespodzianką mistrzostw było zwycięstwo młodej pływaczki Gaillard na dystansie 100 m. stylem grzbietowym, która pokonała słynną Feggelen w czasie 1:18.

Na 400 m. stylem dowolnym zwyciężył nowy talent holenderski, 16-letni Daatselaar, który osiągnął czas 5:19,4. Inne konkurencje przyniosły wyniki następujące:

Mężczyźni: 100 m st. dow.: Hoving — 1:02,5; 100 m. st, grzb.: de Seest — 1:14,5; 200 m. st. klas.: Smitshuizen — 2:53,2,

Kobiety: 100 m st. dow.: H. Fermeulen — 1:10; 200 m st, klas.: N. van Vliet — 2:28,2; 400 m. st. dow.: Fermeulen — 5:44,6.

Gustavson bije rekord Harbiga na 1000 m

SZTOKHOLM (Obsł. wł.) Średniodystansowiec szwedzki Gustavson, mistrz Europy na 800 m, ustanowił nowy rekord świata w biegu na 1000 m, uzyskując czas 2:21,4 min.

Czas osiągnięty przez Gustavsona jest o 0,1 sek. lepszy od dotychczasowego rekordu świata, należącego do Niemca Harbiga.

Jaźnicki w miejsce Olszewskiego

wystąpi w reprezentacji Warszawy

Skład reprezentacji piłkarskiej Warszawy na mecz o puchar Kałuży w niedzielę w Katowicach ustalony został następująco: Borucz, Szczepaniak, Gierwatowski, Waśko, Szczurek, Brzozowski, Jaźnicki, Kohut, Świcarz, Szularz, Ochmański. (rez. Andrzejkiewicz i Maruszkiewicz).

Początkowo przewidziane było wystawienie na prawym skrzydle Olszewskiego z Marymontu, wobec tego jednak, że robotnicza reprezentacja Warszawy gra w tym samym dniu w Piotrkowie mecz z repr. Łodzi o puchar K. C. OMTUR, zaistniała konieczność pozostawienia Olszewskiego w repr. na Łódź, a do Katowic pojedzie Jaźnicki ze Społem, który tak dzielnie spisał się na ostatnim meczu z Poznaniem.

W meczu ze Śląskiem wystąpi zatem zespół poznański, wzmocniony tylko parą reprezentacyjnych obrońców.

Wisła wkracza w akcję

W dniu dzisiejszym odbędzie się w Krakowie pierwsze spotkanie z cyklu gier międzyokręgowych o mistrzostwo Polski. W myśl umowy z mistrzem Przemyśla, wyznaczony na niedzielę mecz pierwszej rundy, przełożony został na czwartek. Kosztowało to 20,000 złotych odszkodowania. Stosunkowo niewiele, gdy się obliczy dochód z trzeciego decydującego spotkania Wisła — Cracovia.

Nie znamy siły Czuwaju. Przypuszczamy jednak, że nie będzie ona groźnym przeciwnikiem dla nowoupieczonego mistrza Krakowa, który rusza w bój, jako jeden z wielkich faworytów do mistrzowskiego tytułu Polski.

Notatniki piłkarza stolicy

Wszystkie zawody eliminacyjne o kolejność miejsc w kl. A i B zostały odwołane. Powodem tej decyzji Zarządu WOZPN jest brak terminów i konieczność rozpoczęcia mistrzostw na rok 1946/47. Rozegrane zostaną tylko mecze o 4, 5 i 6 miejsce w kl. B między Okęciem, Kołem i Karczewiem.

Zawody o wejście do klasy A i B odbędą się w wyznaczonych terminach. W najbliższą niedzielę grają o wejście do klasy A Pancerni i Skra w Nowym Dworze. Zwycięstwo Skry pozbawi drużynę Pancernych wszelkich szans na awans. W tej chwili bowiem w rozgrywkach o wejście do klasy A Społem posiada 3 punkty, Skra 2, a Pancerni 1 punkt.

O wejście do kl. B grają w niedzielę: Mazur i Świt (N. Dwór) w Radzyminie oraz Piast i Sierakowianka w Piastowie.

Losowanie rozgrywek o mistrz. kl. A na rok 1946/47 odbędzie się w sobotę 21 bm. w lokalu WOZPN.

Całkowity dochód na odbudowę Warszawy przeznaczyli organizatorzy dzisiejszego meczu piłk. Okęcie — Lot (b. Okęcie godz. 17).

Nie będzie meczu PÓŁNOC-POŁUDNIE

Nad terminem PZPN zawisło jakieś złe fatum. Wysiłki w kierunku zapewnienia sobie przeciwnika zagranicznego nie dały rezultatu, w niemałej mierze i dlatego, że za późno o tym pomyślano. Celem wykorzystania terminu (22 września), wyłonił się projekt zorganizowania meczu Północ — Południe. Sam pomysł niezły, gdyby nie fakt, że byłaby to jedynie namiastka, gdyż najsilniejsze okręgi zajęte są w dniu tym rozgrywkami o puchar im. Kałuży.

Jak deus ex machina zjawiła się propozycja bukareszteńskiego Juventusu, który miał lada dzień zjechać do Polski. PZPN nie namyślał się długo i postanowił zorganizować mecz zespołu kombinowanego z Juventusem w Łodzi.

Tymczasem jednak złośliwi bogowie i tym razem wmieszali swoje trzy grosze. Juventus nie przyjedzie natomiast zapowiedział się na październik CFSR z Bukaresztu.

PZPN speszony wszystkimi tymi przeciwnościami zdecydował się zrezygnować z terminu i czekać na lepsze czasy. Tak więc nie będzie Juventusu, nie będzie Północ — Południe i nie będzie przypływu w kasie naczelnej magistratury.

Bokserskie rękawice najprzedniejszej kanadyjskiej jakości napłynęły do Gdyni. Adresatem jest Polska YMCA, która powołała specjalną komisję, celem zaopiniowania, jak i komu przydzielić sprzęt otrzymany z Ameryki.

O awans do kl. B

W rozegranych wczoraj zawodach o wejście do kl. B Sierakowianka pokonała Wysoko radzymiński Mazur, bijąc go w stosunku 7:1 (4:0).

Gra przy stałej przewadze zwycięzców, lepszych od przeciwnika pod każdym względem. Łupem bramkowym podzielili się: Plewicki (2), Lenarczyk (2), Pękala, Kopiński i Król po jednej. Honorowy punkt dla pokonanych zdobył Rasiński. Sędziował Aleksandrowicz.

W tabeli rozgrywek o wejście do kl. B prowadzi Sierakowianka, przed Piastem, Mazurem i Dębem.

55 dni mistrzem świata

Historja francuskiego „Króla nokautów"

Istnieją różnego rodzaju punczerzy — to jest pięściarze, którzy zwyciężają dzięki swym mocnym ciosom. Są bokserzy, bijący z półdystansu bardzo sucho i precyzyjnie, a przytem przybierają pozycję nóg najdogodniejszą do zadania ciosu. Ale istnieją i tacy, którzy niszczą swych przeciwników za pomocą całego szeregu silnych i częstych ciosów, zadawanych nie tylko w górne, ale i dolne części ciała. Oczywiście silny cios w połączeniu z techniką, taktyką i obroną tworzy dopiero typ boksera kompletnego i idealnego.

Jeśli ktoś zapyta, kto z bokserów zasłużył na miano „idealnego", specjaliści odpowiedzą niemal jednogłośnie — Dixie Kid. Wprawdzie Dixie Kid nie miał tak zw. „elektrycznego ciosu", ale był tak szybki, że tempem potrafił zaskoczyć przeciwnika, a bił jak sam diabeł. Ale to jeszcze nie wszystko, miał on „coś", czego nie posiadał dotychczas żaden bokser na świecie. O tym czymś pomówimy za chwilkę. Tymczasem trzeba jeszcze wymienić innych bokserów niemal „kompletnych" o mocnych ciosach. A więc: Stanley, Ketchel (Polak amerykański), Billy Papke, Frank Klauss, Carpenier, Willie Lewis, Benny Leonard, Jack Dempsey, Joe Louis, Fredy Steele, czy też Meks Schmeling.

TAJEMNICA DIXIE KIDA

Mieliśmy jednak zdradzić tajemnice Dixie Kida. A więc miał on jakąś krótką szyję, jakby skrzywioną brodę, przekręconą na jedną stronę, która robiła wrażenie przyrośniętej do korpusu z pominięciem szyji.

Ta dziwna pozycja głowy tego boksera, dawała mu specjalny przywilej. Poprostu było go niesłychanie trudno trafić w szczękę i wszystkie ciosy w nią mierzone — pruły powietrze i przechodziły obok. A Dixie tylko uśmiechał się i z kolei nokautował swych przeciwników. Jego pięści dosięgły nawet „Wielkiego Georgea" — Carpentier.

Tak więc mamy w historii pięściarstwa boksera z przyrośniętą szczęką, ale posiadamy również sławnego pięściarza, któremu kula strzaskała szczękę, a mimo to zdobył on wielką sławę na świecie. Tym bokserem ze zmiażdżoną szczęką jest Francuz Eugene Criqui, zwany we swym kraju— „Królem nokautu".

GŁODNY CHŁOPAK

Criqui wychował się w najbiedniejszej dzielnicy Paryża w XIX arrondissement. Blady wyraz twarzy tego chłopaka mówił wyraźnie, że nie codziennie jadał obiady.

Criqui pewnego dnia 1906 roku znalazł się w „stajni bokserskiej" Thoee Vienna.

— Masz tu trochę forsy, zjedz kilka bifztyków, a później pogadamy, rzekł mu szef stajni.

Istotnie lepsze odżywianie wyraźnie wpłynęło na siły młodego boksera, który wkrótce, jako szesnastoletni junior wygrał turniej młodzików w wadze muszej.

Criqui został zawodowym bokserem i za mecz otrzymywał 20 franków. Po wygraniu 4 walk Criqui stanął oko w oko z mulatem Durecher i przegrał w 10-ciu rundach. Po tej przegranej zaczęło się pasmo triumfów młodego Francuza. Wprawdzie nie walczył on z gwizdami, ale ci, co mu weszli w drogę, przegrywali.

W 1911 r. Criqui pojechał do Anglii, gdzie pobił Toursmitha, a później zmusił do poddania się w 17-ej rundzie Francis Charlesa. Po powrocie do Paryża Criqui stał się atrakcją tamtejszych ringów. Większość swych walk wygrywał na punkty, a przegrał tylko dwa razy z Lepreux i Kid Smithem. I znów popłynął do Anglii, ale w Liverpoolu musiał poddać się w 12-ej rundzie Chalrlesowi Ledoux.

W sierpniu 1914 r. Criqui skończył 21 lat. Wybuchła wojna. Criqui został przydzielony do 54 pułku piechoty. W grudniu znalazł się już na froncie. Eugene wkrótce zasłynął ze swej zimnej krwi i odwagi.

ZNOKAUTOWANY PRZEZ KULĘ

W 1916 r. — 54 pułk piechoty zajął pozycje pod Eparges. Okopy znajdowały się zaledwie o 50 metrów od posterunków nieprzyjaciela. Pewnego dnia Criqui znalazł się na punkcie obserwacyjnym. Popełnił wówczas wielką nieostrożność. Wdrapał się na parapet okopu i wychylił głowę.

— Schyl się natychmiast! Krzyknął mu któryś z kolegów. Czyś ty oszalał!

Głos ten zlał się ze świstem kul. Criqui zwalił się w głąb okopu jak kłoda. Kula trafiła go w szczękę.

Na pół żywy Criqui został odtransportowany do szpitala. Przez kilka miesięcy był on zupełnie głuchy jak pień. Zwolna ranny zaczął powracać do zdrowia. Trzeba było go od nowa uczyć mówić — tak jak małe dziecko.

Criqui powrócił do Paryża z rozbitą szczęką — goły jak święty turecki.

Otrzymał trochę pieniędzy, jako inwalida, ale te szybko rozpłynęły się w stolicy.

A może spróbować jeszcze raz boksu? Powrócił na salę treningową. Ukazanie się jego na ringu było wielką niespodzianką. We wrześniu 1917 r. a więc jeszcze podczas wojny, zmusił do poddania w 5-ej rundzie Dravina.

KRÓL NOKAUTU

Criqui stał się teraz jakimś dziwnie zimnym i opanowanym bokserem. Mierzył świetnie — tak świetnie, jak ten Niemiec, który trafił go tam pod Eparges w szczękę. Criqui mścił się za swe kalectwo, za swą brzydką, oszpeconą twarz. Francuz stał się straszny na ringu. Jego ciosy z meczu na mecz stawały się coraz więcej precyzyjne i silne. W 1918 r. znokautował 12 przeciwników. Criqui ni stąd ni zowąd imponował ciosem i wkrótce zdobył sobie miano „króla nokautu".

1919 rok — to całe pasmo walk wygranych przez k. o. Jedynie Pol Moore i Tommy Neble zdołali zmusić Francuza do kapitulacji.

W 1920 r. Criqui skuszony ponętną ofertą, wyjechał na tournée do Australii. W Sydney rozłożył 7-iu rywali. Miała tam miejsce dramatyczna walka pomiędzy Criquim a Polinezyjczykiem — Jamito. Odbywała się ona pod otwartym niebem przy tropikalnym żarze. Osiem razy Jamito wędrował na deski, wstawał i rzucał się z pasją na przeciwnika. Wreszcie i Francuz znalazł się na macie, ale gdy wstał, już nie oszczędzał przeciwnika i uśpił go na długo.

Po powrocie do kraju Criqui zdobył tytuł mistrza Francji w koguciej. W 1922 osiągnął rekord — 10 walk — 10 zwycięstw przez k. o. Wkrótce zemścił się Charlesowi Ledoux za porażkę, zadaną w 1914 r. i znokautował go, mimo, że podczas walki był również kilka razy na macie.

W niedługim czasie bokser ze strzaskaną szczęką zdobył tytuł mistrza Europy, bijąc Wynsa. Nieco później miał ciężką przeprawę z Mattewsem, którego jednak zdeklasował w 17-ej rundzie, posyłając go sześciokrotnie na deski.

Ameryka, a właściwie Mike Jacob zainteresował się Francuzem. Sprowadzono go do Stanów Zjednoczonych. Pierwsza walka odbyła się 2 czerwca 1923 r. na stadionie Polo Grund w Nowym Jorku. Criqui w piątej rundzie znokautował 35-cio letniego mistrza Kilbana, który zresztą był bokserem już wychodzącym z obiegu. Criqui został mistrzem świata. Nie cieszył się tytułem zbyt długo. Po 55 dniach na tym samym stadionie musiał spotkać challenżera — Johnny Dundée. Był to właściwie raczej Sycylijczyk, niż Amerykanin, a jego prawdziwe nazwisko brzmiało Giuseppe Carrera. Dundée był we wspaniałej formie. Pobił on gładko Francuza i to mając go kilka razy na macie.

Criqui powrócił do Francji. Po porażce amerykańskiej stracił zaufanie do swych pięści — stracił nagle „puncz". Criqui zaczął przegrywać. Przegrał przez k. o. z Danny Frushem, przegrał z Al Brownem, kapitulował przed Humerym. Maszyna popsuła się. Trzeba było pomyślić o wycofaniu się z ringu. Puncz przyszedł niespodziewanie i odszedł równie nagle — bez pożegnania...

K. G.

Dr. Konstantyn Niepomniaszczyj

Na wodnych szlakach ZSRR

rozwija się potężne wioślarstwo i żeglarstwo

MOSKWA we wrześniu

Rozwój sportu wodnego — wioślarstwa i żeglarstwa w Związku Radzieckim opiera się na niezwykle korzystnych warunkach geograficznych kraju. Czternaście mórz i liczne rzeki, należące do największych w świecie, obmywają jego brzegi. I nawet trudności klimatyczne, jak zamarzanie prawie wszystkich wodnych zbiorników ZSRR, nie są w stanie powstrzymać rozwoju tego sportu. W Leningradzie — wyścigi łodzi akademickich odbywały się już od 1854 roku, trzeba jednak przyznać, że oprócz tego miasta były one w całej Rosji nieznane.

Elita i masa

Regaty w ZSRR odbywają się na łodziach akademickich i w formie tak zw. — narodowego wioślarstwa na rozmaitych łodziach, nie należących do jakiegoś specjalnego typu. Podczas, gdy te pierwsze wymagają dużej umiejętności w prowadzeniu i długiego treningu, pozostałe są dostępne dla szerokich mas. Wioślarze — „floty akademickiej" — nigdy nie siadają na łodzie „narodowe", a znowu odwrotnie uczestnicy narodowych regat są rezerwuarem, z którego czerpie się wioślarzy - specjalistów. Przed wojną liczba zarejestrowanych wioślarzy dochodziła do 100 tysięcy, są to tylko uczestnicy zawodów kalendarzowych. Zwracam uwagę jednak na to, że ja sam byłem do niedawna członkiem „ciężkoatletycznej ósemki", która przeprowadzała regularny trening na rzece Moskwie, nie zamierzając w ogóle brać udziału w jakichkolwiek zawodach. Nikt z nas nie był zarejestrowany w związku sportowym jako wioślarz. Takich wypadków było bardzo wiele. Można więc śmiało twierdzić, że rzeczywista liczba wioślarzy, nawet na łodziach akademickich, znacznie przewyższa statystyki oficjalne.

Moskwa — Leningrad

Zawody wioślarskie w ZSRR mają bardzo różnorodny charakter. W wioślarstwie akademickim odbywają się regularne zawody o mistrzostwo ZSRR zespołowe i indywidualne, przyczym do indywidualnych stają zwykle najlepsi wioślarze Wszechzwiązkowej Rady Centralnej Związków Zawodowych, gdzie współzawodniczą ze sobą towarzystwa sportowe różnych Związków Zawodowych. W roku 1937 zawody odbyły się w Leningradzie. Z ramienia 20 organizacji brało tam udział 450 wioślarzy mężczyzn i kobiet. Urządzano takie regaty o mistrzostwo Ukrainy, Krymu, Gruzji. Wielkie zainteresowanie i ożywienie wywołują zawody o mistrzostwo między Moskwą i Leningadem. O ich sportowych kwalifikacjach można sądzić z tego, że w 1940 roku 15 zespołów przekroczyło największe osiągnięcia na dystansach moskiewskich. W 1945 r. na mistrzostwach stolicy współzawodniczyło 743 sportowców z 15-tu różnych towarzystw sportowych, dzielących się według siły na dwie grupy, przyczym, tytuł czempiona przysługiwał pierwszej, drugiej, trzeciej i czwartej kategorii dla mężczyzn i kobiet, a także grupie młodzieżowej — dziewczętom i chłopcom. Aby dany związek mógł zająć oznaczone miejsce w tabeli mistrzostw brało się pod uwagę wszystkie jego osiągnięcia w poszczególnych kategoriach Walka była nadzwyczaj zaciekła i pełna temperamentu, dając wiele emocjonujących przeżyć licznie zgromadzonym widzom Leningrad wprowadził nader ciekawą inowację: „nagrodę mistrzowską" za wysoki poziom techniczny.

Do tradycji weszły mecze akademickich ósemek między trzema miastami — Moskwą, Kijowem i Leningradem, a także mecze ósemek między Leningradzkim i Moskiewskim Instytutem Kultury Fizycznej.

„Tradycyjnym" międzymiastowym meczem wioślarskim stało się spotkanie zespołów Moskwy i Leningradu. Biorą w nim udział mężczyźni i kobiety na jedynkach,, dwójkach, czwórkach i ósemkach W roku 1940 rozegrano ten mecz po raz dwudziesty trzeci. po wojnie jeszcze go nie rozegrano Początkowo odnosił zwycięstwa Leningrad, ale już w ostatnich latach zarysowała się wybitna przewaga Moskwy Jak wypadnie pierwsze po wojenne spotkanie — trudno przewidzieć.

Ogólnym zainteresowaniem wśród amatorów sportu wioślarskiego cieszą się tradycyjne masowe zawody o nagrodę gazety „Komsomolska Prawda" i Moskiewskiego Miejskiego Komitetu Kultury Fizycznej, które się odbywają w Moskwie. Zawody te rozgrywa się od roku 1936. W roku 1940 zgromadziły one 395 współzawodników z 12 towarzystw, w roku 1945 liczba zawodników wzrosła niemal dwukrotnie Na program złożyły się biegi czwórek i ósemek, —skify i klinkiery. Tak jak w roku 1940, tak i w 1945 roku wygrała drużyna towarzystwa „Skrzydła Radzieckie". Oprócz tego, gazeta „Wieczór Moskiewski" rozgrywa swój handicap, gdzie biorą udział rozliczne typy łodzi. Zawody te są bardo ożywione, bowiem prawie niemożliwością jest tam przewidzieć, kto będzie zwycięzcą — często jedynka, albo dwójka może pobić najbardziej silną ósemkę! Także Wszechzwiązkowa Rada Centralna Związków Zawodowych rozgrywa z handicapem.

Począwszy od roku 1938 zaczęto organizować„ maratony wioślarskie" ósemek na dystansie 50 km; rozgrywają się one przeważnie na rzece Moskwie.

Wspomniałem już, że zawody narodowe na łodziach spacerowych noszą charakter masowy. Mają one swój poważny i odpowiedzialny kalendarz; rozgrywa się nawet mistrzostwa ZSRR zespołowe i indywidualne.

Należy jeszcze wspomnieć, że małe i duże rzeki, morza, jeziora i kanały ZSRR roją się na przestrzeni wielu tysięcy kilometrów od statków jednomasztowych i bajdaków, na których trenują poborowi, członkowie grup ratowniczych i obrony przeciwlotniczej i przeciwgazowej, studenci i uczniowie. Z okazji „Dnia Floty" odbył się zjazd gwiaździsty marynarzy na jednomasztowych łodziach startujących z Sewastopola, Leningradu, z Wołgi i Dniepru do Moskwy. Nie należy zapominać, że marszruta Sewastopol — Moskwa wynosi 4.275 km.

Nie mniej ożywione są regaty żeglarskie. Wykończenie niezwykłego pomnika naszej epoki kanału Moskwa Wołga — dało ogromne możliwości rozwoju sportowi żeglarskiemu w wodnych zbiornikach — Kljazmeńskim i Chimińskim, oraz na tak zw. „Morzu Moskiewskim". Od roku 1938 wsystkie zawody żeglarskie w Moskwie odbywały się na tych właśnie wodach. Było to silnym bodźcem dla rozwoju sportu żeglarskiego i zwiększenia ilości żeglarzy w stolicy. Ciekawym jest fakt, że żeglarstwo po wojnie uczyniło ogromny krok naprzód, pomimo tego, że niemieccy bandyci w okresie czasowej okupacji w barbarzyński sposób zniszczyli i rozgrabili sportową flotę żeglarską.

Dynamiczny rozwój żeglarstwa

Rozwojowi sportu żeglarskiego sprzyjało szczególnie ogłoszenie wszechzwiązkowego konkursu na projekt budowy jachtów klasy M-20, P-20 i P-30. Wiele towarzystw jak „Wodnik", „Budowniczy statków", „Stal"; „Spółdzelnik", „Petrel", „Urodzaj"; „Spław lasu", „Nauka", „Elektryk", „Lokomotywa Centrum" intensywnie uprawiają sport wodny. Wielkie zawody odbywają się nie tylko w miastach nadmorskich, ale też i w dalszych miejscowościach leżących nad brzegami wielkich rzek.

Dynamiczny rozwój sportu żeglarskiego charakteryzuje najlepiej liczba zawodników, biorących udział w zawodach o mistrzostwo ZSRR w 1945 roku. W 1938 roku występowało 19 miast, w 1945 roku 58 zespołów z 27 miast i 4 oddziałów floty wojennej. Wystawiły one w sumie 136 startujących w tym 39 kobiet. Zawody te nie miały sobie równych co do ilości uczęstników; rozegrano tam specjalną nagrodę dla kobiet (pierwszą w historii sportu żeglarskiego!) i przez wprowadzenie do programu inowacji, która znacznie zaostrzyła walkę, czyniąc ją jednak znacznie ciekawszą. Inowacja ta polegała na tym, że wszystkie zespoły musiały po kolei brać udział w zawodach na różnych typach łodzi, a nie tylko na tych, na których cały czas trenowały; pierwsze miejsce zdobył ten zespół, który na różnych typach łodzi osiągnął największą ilość punktów. Pozwalało to wykryć rzeczywiście najlepszy zespół. Nie można było aż do końca przewidzieć, kto zwycięży. Należy przypuszczać, że praktykowanie takiej „przesiadki zespołów" będzie nadal utrzymane w radzieckich współzawodnictwach żeglarskich. W ostatnich czasach na zawodach były w pełni respektowane przepisy międzynarodowe.

Żeglarskie zawody nie kończą się tylko na współzawodnictwie o pierwszeństwo ZSRR. W ostatnich czasach bardzo ważne miejsce w współzawodnictwach żeglarskich zajęły „Wołżańskie regaty" odbywające się w miastach nadwołżańskich. Rozgrywa się także nagrodę przechodnią Wszechzwiązkowej Centralnej Rady Związków Zawodowych na 100 i na 300 mil, w której uczestniczą jachty. Przed wojną zaczęto rozgrywać regaty Azowo — Czarnomorskie i zawody Północnej żeglugi (w Archangielsku). Przeprowadzono współzawodnictwo międzymiastowe (Archangielsk, Leningrad, Moskwa). Leningrad urządził wyścigi na dystansach 100, 300 i 75 mil. Niezwykle ciekawe zawody rozgrywają się w Moskwie; brało w nich udział około 100 łodzi. W czasie otwarcia sezonu, uczestniczyło 30 jachów (przy prawie kompletnej ciszy na morzu) składając tym dowód swego przywiązania do Moskwy i sprtu żeglarskiego.

Już w sezonie 1945 r ledwie kraj zdążył odetchnąć po wojnie, sport wodny stanął tak wysoko, że teraz można twierdzić z całą pewnością, że radzieckich żeglarzy i wioślarzy oczekują ogromne osiągnięcia. Będą przeprowadzone lokalne zawody, które pozwolą wyeliminować zdolniejsze jednostki wśród młodzieży, i zawody o mistrzostwo dla wybitniejszych sportowców i wielkie rewie wioślarskich i żeglarskich łodzi. Już na całym terytorium ZSRR, gdzie tylko warunki pozwalają na ten rodzaj sportu, zaczęły się intensywne treningi. A wkrótce rozpoczną się współzawodnictwa.

Czy Petra zostanie zawodowcem?

(OD WŁASNEGO KORESPONDENTA)

Paryż, we wrześniu

Czy Yvon Petra zostanie zawodowcem?—Pytanie to nie zostało jeszcze rozstrzygnięte. Przed wyjazdem do Ameryki zwycięzca Wimbledonu poważnie się nad tym zastanawiał. Grupa Riggs — Budge przekazała mu ofertę, w wysokości ponad 20.000 dolarów, pod warunkiem, że zrezygnuje z Forest Hills. Petra nie zgodził się na to, chciał wypróbować swe szanse w Ameryce. Była to fałszywa spekulacja, gdyż przedwcześnie go wyeliminowano i dziś wartość jego sie obniżyła. Z drugiej strony Paryż chce zapewnić Petrze posadę, która pozwoliłaby mu wygodnie żyć i grać w tenisa.

Tak wygląda sprawa. Wolno nam więc postawić pytanie, czyżby Petra był pierwszym zwycięzcą Wimbledonu od r. 1936, który by nie przeszedł do zawodowców?

Punkt zwrotny

Mistrzostwa Ameryki w Forest Hille są od dłuższego już czasu punktem zwrotnym kariery tenisowej amatorów. Forest Hills jest niejako zakończeniem sezonu, a w Nowym Jorku siedzą organizatorowie turniejów tenisowych. Dlatego też przejścia do obozu zawodowców następują prawie zawsze we wrześniu, gdy kończy się sezon. Gracze listy światowej osiągają wówczas swą najwyższą wartość materialną, albo też — tracą ją całkowicie.

Dwadzieścia lat temu pod nazwą zawodowca tenisowego krył się nauczyciel gry, który od czasu do czasu dawał pokazówki. Gra tych „profesorów" tenisu miała charakter dydaktyczny i pozbawiona była wszelkich znamion spekulacji finansowej. Tyczyło się to nawet najsłynniejszego z nich, Karola Kozeluha.

W r. 1926 nastąpił przewrót. Vicent Richards, partner Tildena i najlepszy deblista wszech czasów, przeszedł na zawodowstwo z wyraźnym zamiarem organizowania dochodowych tournée. Za nim poszli rodacy jego Hovard Kinsey i Mary K. Browne. W tym samym roku do małej grupki dołączyła się jeszcze Zuzanna Lenglen. I tym samym wśród zawodowców znalazła się po raz pierwszy gwiazda Wimbledonu.

Mistrz Tilden

Pionierowie nowoczesnego tenisu pokazowego nie mieli zbyt wielkiego powodzenia. Grom ich brakło charakteru prawdziwej walki. Sytuacja zmieniła się gruntownie z chwilą, gdy do grupy zawodowców przeszedł Tilden. Zwycięzca Wimbledonu, pokonany w pucharze Davisa przez Cocheta, „Wielki William" zorganizował tenis na swoją modłę. Sprawa nabrała jeszcze większego rozmachu, kiedy w obozie jego znalazła się jeszcze Elizabeth Ryan i Francis Hunter. Tenis zawodowy stał się zdolnym do życia i zaczął przynosić dochody. Od tego czasu dołączali się do niego stale nowi mistrzowie.

1933: Henri Cochot, pokonany przez Perry'ego w pucharze Davisa; Ellsworth Vines, zwyciężony w Wimbledonie (przez Crawforda) i pucharze przez Perry'ego i Austina — wzmocnili zawodowe szeregi.

1934: Lester Steefen, Keith Gledhill, Georges Lott również podpisali kontrakty.

Triumfatorowie Wimbledonu

Jack Crawford, zwycięzca Wimbledonu z r. 1933, był ostatnim mohikaninem, który dochował wierności tenisowi amatorskiemu. Po nim, nikt nie oparł się pokusie.

Fred Perry, który trzykrotnie z rzędu triumfował w Wimbledonie (1934 — 1936) przeszedł we wrześniu 1936 r. po zdobyciu tytułu w Forest Hills. Donald Budge poszedł za jego przykładem w dwa lata później, ozdobiony identycznymi tytułami.

Ostatni zwycięzcy Wimbledonu z r. 1939 Robert Riggs i Alice Marble czekali do 1941 r., by w konsekwencji zwycięstw w Forest Hills pożegnać się również z amatorstwem. Helen Jacobs poszła za ich przykładem.

Od dziesięciu lat, za wyjątkiem Crawforda i von Cramma, wszyscy zdezerterowali. Czyżby Yvon Petra pierwszy, powojenny zwycięzca Wimbledonu, miał stać się wyjątkiem?

Edgar

Tadeusz Pasturczak

STOP! ZASTANOW SIĘ!

Nim zaczniesz gwizdać na sędziego

Popularna nauka jak punktuje się walki bokserskie

Głos gongu oznajmił rozpoczęcie sezonu bokserskiego. Walczący zawodnicy, zgromadzą wokół ringu, organizatorów, delegatów władz bokserskich, sędziów i publiczność. Publiczność, wrogie uczucia widzów w stosunku do sędziów bokserskich stawiam pod pręgież. Zdaję sobie sprawę, kiedy jest wina sędziów, a kiedy publiczności. Chcę tu obiektywnie naświetlić całą sprawę tego wrogiego nastawienia widowni do sędziów, omówić przyczyny, odsłonić tajemnice „punktowania" — dążąc do usunięcia tej wrogiej atmosfery — doprowadzić do stanu takiego, aby publiczność miała zaufanie do sędziów bokserskich, jako do fachowców, którzy decyzje swoje wydają na podstawie przepisów jasnych i prostych, przyjętych przez Światowy Związek Bokserski (F. I, B. A.).

O „kibicach"

Wiem, że słowa moje nie odniosą pożądanego skutku u t. zw. „znawców boksu", którzy przychodzą na zawody (przeważnie bez biletów „na gapę") jedynie dlatego, że „bije się" ich pupil, który musi zwyciężyć.

Przystępując do sedna sprawy, stwierdzam z całą stanowczością, że najwyżej 25 procent widowni zna dokładnie przepisy o walce, a teorię boksu t. zn., jak się zadaje prawidłowo cios, jakie są poszczególne ruchy tułowia, na której nodze powinien spoczywać ciężar całego ciała, jak ułożone powinny być kości ręki w momencie styku z ciałem przeciwnika i co ciążby to, że zetknięcie powinno nastąpić trzema wzgórkami stawowymi zewnętrznej strony zaciśniętej dłoni O tym wie najwyżej 5 proc widowni i to przeważnie zawodnicy czynni, lub byli trenerzy, instruktorzy, sekundanci, sędziowie, kierownicy klubów itp., a zatym ci, co zwykle obserwują spokojnie walki.

Sędzia widzi lepiej

Następnie sędziowie, będąc umieszczeni bliżej ringu, mogą lepiej obserwować walkę niż publiczność i stwierdzić, czy cios był prawidłowy, i czy właściwie był to cios, czy tylko muśnięcie rękawicą. Prawie zawsze widownia nagradza oklaskami t. zw. „głośny cios" — cios nieprawidłowy, zadany otwartą rękawicą. Poza tym zawodnicy stosują często rozmaite „tricki", które maskują faulowanie Symulują, że zostali sfaulowani, pragnąc wszystkimi sposobami pokryć swoje braki w technice lub kondycji. Przedłużają rękę, bijąc prosty otwartą rękawicą, trzymają jedną rękę, a drugą zadają ciosy itd.). Ponieważ faulują bardzo sprytnie, tylko wybitni fachowcy, mogą zdecydować, który z nich jest winien.

Zdarza się, że walka pozornie toczy się normalnie, a sędzia przerywa i upomina jednego z zawodników — widzowie reagują gwizdem. Dlaczego ta niewiara do sędziego? Jeśli przerwał walkę, to musiał być jakiś powód, np. zawodnik odezwał się do przeciwnika. Jeśli sędzia nie reaguje na faul — to przeważnie dlatego, że powstał on z winy obydwóch zawodników. Z braku miejsca opisuję tylko kilka przykładów, a prawie każda walka przynosi nowe tricki, nowe zdarzenia, do oceny których nie wystarczy obecność na kilkunastu zawodach bokserskich, trzeba poprostu żyć stale z boksem.

Jak się punktuje?

Przepisy, oceniające walkę na podstawie których orzeka się zwycięstwo zawodnika, ułożone są tak, że stawiają technikę i piękno walki wyżej od siły ciosu. Sędzia punktujący obowiązany jest liczyć ciosy, zadawane przez zawodników, według następującej formuły:

1. Za prawidłowy cios, zadany w dozwolone miejsce 1 pkt.
2. Za cios jak wyżej, który rzucił zawodnika na ring (obojętne czy na 1 sek., czy na 9 sekund) 2 pkt.
3. Za wygrane zwarcie 1 pkt.
4. Za wysoko wygrane zwarcie 2 pkty.
5. Za dwa uniki (piękne) 1 ptk.
6. Za napomnienie otrzymuje przeciwnik 3 pkty.
7. Ogólnie za technikę i taktykę w całej rundzie od 1 do 2 punktów.

(Widzimy więc, że 4 piękne uniki są równoznaczne z rzuceniem zawodnika na deski do 9-ciu!). Zwycięstwo przyznaje się temu zawodnikowi, który uzyskał więcej punktów w ciągu trzech rund. Wszystkie trzy rundy są jednakowo ważne i tak samo punktowane, trzecia runda nie jest ważniejsza od pierwszej.

Formuła jest jasna, a liczenie nie przedstawia żadnych trudności, ponieważ sędziowie nie liczą osobno ciosów jednego i drugiego zawodnika, lecz odrazu odejmują utracone punkty, tak, że stale mają w pamięci tylko saldo lepszego zawodnika, cała trudność polega na klasyfikowaniu ciosów, czy są prawidłowe, czy nieprawidłowe. Dlatego też rozbieżnych orzeczeń sędziowskich jest niewiele (np w całych mistrzostwach ind Warszawy w 1946 r były tylko dwie sprzeczne decyzje) a powstają tylko przy remisowych starciach i dlatego. że albo sędzia ringowy zasłaniał walkę sędziemu punktującemu, albo zawodnicy ustawiali się przez większoś walki niekorzystnie do oceny ciosów, lub ostatnia możliwość, ale bardzo rzadko zdarzająca się, przeważnie tylko u młodych początkujących arbitrów, w rocznym okresie próbnym, że źle kwalifikowali ciosy.

Matematyka na ringu

Jeśli będziemy rozważali problem, dlaczego publiczność w niektórych wypadkach, nie zgadza się z orzeczeniem sędziów, to drogą obserwowania i punktowania walki znajdziemy przyczyny tego.

Wynik walki na podstawie obserwacji optycznej, może być nie zgodny z wynikiem opartym na matematyce (u sędziego'. dlatego. że obserwując walkę, a nie licząc ciosów, powoli zaciera się w naszej pamięci obraz początku rundy. i pozostajemy przeważnie pod wrażeniem końca starcia! Tak samo zaciera się w pamięci obraz I i II rundy, a pozostajemy pod wrażeniem obrazu ostatniej. Jeżeli teraz rozważymy fakt, że widz zechce wydać ocenę o pierwszej rundzie, to zauważymy, że musi on cofnąć się pamięcią do jej początku i odtworzyć całkowity jej obraz, czego nie potrzebuje robić sędzia, mając już gotowe saldo starcia.

W pamięci widza pozostaną tylko ważniejsze czy piękniejsze fragmenty spotkania, przeważnie serie i zwarcia, a uciekną z niej pojedyncze ciosy.

Kończąc, dodam jeszcze, że sędziowie, spełniając ideowo swoje obowiązki, których celem jest postawienie pięściarstwa na wyżynach. poświęcają bezinteresownie swój czas i pracę. a w uznaniu za to często otrzymują gwizdy i wrogie nastawienie publiczności.

Dlatego też. drogi widzu, zanim zaczniesz gwizdać na sędziego weź pod uwagę wszystko to. co napisałem. Mam nadzieję, że znajdziesz tu dużo argumentów, które Cię pohamują!

Tadeusz E. Pasturczak

WARUNKI PRENUMERATY
od 1 sierpnia 1946 roku
miesięcznie . . . . . zł. 40.—
kwartalnie . . . . . „ 120.—
Wpłacać wyłącznie na adres Administracji—Warszawa, ul. Mokotowska 3
„Przegląd Sportowy".
CENY OGŁOSZEŃ:
Ogłoszenia drobne 10 zł.
za 1 mm poza tekstem szerokości jednej szpalty — 25 zł., za 1 mm w tekście szerokości jednej szpalty—40 zł. tłustym drukiem 100% drożej.
DO P. T PRENUMERATORÓW
zwracamy się z uprzejmą prośbą o wpłacanie na konto PKO I nr. 1923 należności za prenumeratę Przeglądu Sportowego do 20-go każdego miesiąca z wyraźnym podaniem nazwiska i adresu.

Wydawca: K. C. OMTUR w Warszawie. Redaguje Komitet Red. odpowiedzialny: Wiesław Kaczmarek. Redakcja i Administracja: Warszawa, ul. Mokotowska 3. Tel. 870-01 i 870-03.

B—11026 Złożono w drukarni OMTUR, Polna 34. Odbito w drukarni Spółdzielni „Wiedza", „Robotnik" — Nr. L